Nr. 164. Kraków, Sobota 17 lipca 1909. Rok II.

GAZETA POWSZECHNA

PRENUMERATA: w Krakowie 1 Kor. (kwartalnie 3 Kor.) Z dostawą do domu w Krakowie i na prowincji miesięcznie 1 K. 50 h. (kwartalnie 4 K. 50 h.) W Niemczech kwartalnie 5 K. 50 h.; w innych krajach, należących do związku pocztowego, kwartalnie 7 K. 50 h.

Ogłoszenia: od miejsca za jednoszpaltowy wiersz petitowy 16 h. za pierwszy raz, za każdy następny po 8 hal. — Drobne ogłoszenia po 4 hal. od słowa, najmniej jednak 10 słów. — Nadesłane po 60 hal. od wiersza.

Pojedynczy numer 4 halerze tak w Krakowie jak i na prowincji.

Do nabycia w całym kraju w trafikach i biurach dzienników.

Wychodzi codziennie o godzinie 6-ej wieczór.

Redakcja i Administracja: św. Anny 4, II p. — Telefon Nr. 565.

Z dnia.

= Duchowieństwo perskie ogłosiło wojnę świętą przeciw Rosji i wezwało do bojkotu towarów rosyjskich. Szach cofnął swe wojska z pod Teheranu i zgodził się na przerwanie walki. Rewolucja zwyciężyła. Lada chwila oczekiwaną jest abdykacja szacha.

= Prowokator Harding do spółki z Azefem budował balon w Berlinie w celach prowokatorskich.

= Aresztowano w Krakowie 2 szpiegów-prowokatorów, członków warszawskiej ochrany.

Po ułaskawieniu.

Wczoraj rozniosły pisma urzędową wiadomość, iż stało się zadość woli społeczeństwa polskiego, które jednomyślnym werdyktem ławy przysięgłych spełniwszy akt sprawiedliwości nad mordercą namiestnika — równocześnie przez usta tejże samej ławy przysięgłych i trybunału, przez usta prasy, parlamentarnych swoich zastępców, a nadewszystko przez usta hrabiny Potockiej, tego wcielonego bólu z tragedji z 12 kwietnia 1908 roku, spełniło akt miłosierdzia, żądając życia dla rozfanatyzowanego młodzieńca, dla syna bratniego narodu, od którego przedzielać nas nie mogła szubienica!

Mirosław Siczyński, po odbyciu długich 20 lat w celkowem więzieniu w Stein, nie widząc przez cały ten czas ani na chwilę człowieka na swoje oczy, bo nawet jadło otrzymywać będzie przez otwór w murze — wróci do swego ludu, którego dolę w tak szalony sposób chciał poprawić. Wróci może inny stamtąd, niż tam wchodził, bo lat 20, to szmat czasu, który zabliźnia dużo ran i obu narodom naszym, żyjącym obok siebie na jednej ziemi, może także niejedną przynieść zmianę na lepsze.

Z chwilą, kiedy usunięto już szubienicę, co stanąć miała na rozdrożu między Polakami a Rusinami — popełnilibyśmy błąd nie do wybaczenia, gdybyśmy nie wyszli do narodu ruskiego z bratnią dłonią zgody. Słowa przebaczenia za czyn, którego winy nie ponosi całe społeczeństwo ruskie, tylko jednostka, najwyżej odłam jakiś — słowa te wypowiedziały wszystkie czynniki nasze, a teraz czas na powrót do spokojnej, zgodnej pracy, nie tylko nad zapomnieniem tego, co się stało, ale pracy dla wspólnego dobra kraju całego.

W dzień po wyroku lwowskim pisaliśmy te słowa:

»Między społeczeństwem polskiem a ruskiem dziś Siczyński już nie stoi i stać nie może«. — »Dziś to wszystko należy już do przeszłości. Ostatnie głosy: głosy sprawiedliwości i miłosierdzia wypowiedziały się! A teraz już czas wielki poświęcić całą uwagę sprawom kraju, w którym obok siebie żyją dwie narodowości, związane historycznemi wspomnieniami i troską o dolę dzisiejszą. Do pracy zgodnej pod hasłem sprawiedliwości i z uczuciem miłosierdzia wzajemnego dla ułomności naszych — nawołujemy oba narody!"

Dziś je przypominamy, bo nie straciły nic na wartości swojej, a nabierają tem większego znaczenia, gdy się zważy, że po fakcie ułaskawienia znowu się podnoszą głosy jątrzące — i to nie z naszej strony — które teraz już chyba umilknąć były powinny.

Nieszczęściem narodów jest ich szowinizm, który wytrąca ludzi ze spokojnej równowagi umysłowej i budzi u drugich jeszcze większą zaciętość. I w naszych stosunkach polsko-ruskich obopólny szowinizm jest głównym winowajcą tego stanu, jaki dzisiaj jest, a podrażniona ambicja, jak klątwa złego czynu, nie pozwala na cofnięcie się z drogi. Nie pora teraz dochodzić, kto pierwszy zaczął szczuć jednych na drugich, ale że i nasi »działacze kresowi« i niektóre organy prasy są też tu winne, to stwierdzić trzeba bezsprzecznie — zwłaszcza jeśli się weźmie pod uwagę czasy dawniejsze z przed paru lat, kiedy formalne orgje szowinistyczne szalały na wschodzie.

Dziś w polskich obozach znacznie się już uspokoiło — nie można zaś powiedzieć tego o ruskich, gdzie nawet fakt ułaskawienia Siczyńskiego wywołał prowokacyjne wystąpienie szowinistycznego »Diła«.

Nie należy jednak tracić z oczu wielkiego dzieła, jakie z chwilą tego faktu począć się powinno w stosunkach narodowościowych naszych.

Kraj nasz czeka wielka reforma społeczna, związana ze zmianą ordynacji wyborczej sejmowej, w parlamencie też niejedno zagadnienie o wspólnem podłożu interesów krajowych—jakże da się to ku pożytkowi samej sprawy przeprowadzić, jeśli nie będzie możności zgodnego porozumienia między zastępcami obu narodowości. Bez ustępstw nadmiernych i prezentów, bez wyzbywania się praw do odwiecznych dóbr narodowych można przecież dojść do zgody obopólnej, opartej na sprawiedliwym rozdziale nowych zdobyczy społecznych.

Rozbiją się zaś wszelkie układy, gdy damy ucha szowinistycznym podszeptom — więc precz ze szowinizmem obustronnym! Sprawiedliwość i miłosierdzie, które tak dziwnie się splotły w sprawie Siczyńskiego, niech zrodzą teraz wzajemną wyrozumiałość!

Etyka pluskwy.

Wiedeń, 15 lipca.

(B.). Jadł z ręki, tuczył się subsydjami i kubanami Jego Ekscelencji, ale gdy tylko zwąchał, że dni dobroczyńcy policzone, przypadł do łydki i ugryzł.

Etyka szmoka wszechpolskiego.

Pan minister Biliński pomiarkował mianowicie, że źle wyszedł na wynajętych przez siebie zbirach. Bardzo dużo zaszkodzili, a nic nie pomogli. Przyboczny wiernik, p. Obrgi, wogóle do niczego; nie potrafi bez błędu sklecić nawet notatki z wiadomościami osobistemi. Kompan tamtego, p. Nowicki ma pióro tak z szmokowaciałe, że nie nadawałby się nawet na pisarza kahału. Można sobie wyobrazić, jak kompanijka podobna gospodarowała.

Wstąpiwszy do obowiązku, nie uświadomiły sobie oba szmoki, co wolno, a czego nie wolno ministerjalnym kamerdynerom. Urządziły sobie w gazetkach, utrzymywanych kosztem Bilińskiego, nagonkę przeciw każdemu, kto nie należał do kliki wszechpolskiej. Zaczęły publikować paszkwile, wybaczalne chyba głupotą, jaka z poza nich wyzierała.

IRIS.

Z róż na ciernie...

5)

(Dokończenie).

O gdyby to nie było grzechem, gdyby mógł w jednej chwili rozedrzeć tego małego potwora na dwoje i na śmiertelnych go już widzieć marach — szaloną miałoby wówczas satysfakcję biedne jego serce, rozdarte dziś także na strzępy i ostatnią już zdjęte agonją rozpaczy. Wszak nie kto inny, tylko to dziecko przerwało nić jego szczęścia, jak demon zły i srogi przewinęło wstęgę jego życia z róż na ciernie i tę skalistą drogę roztworzyło przed nim na zawsze! I za cóż je tu kochać, za co tulić do tej wrzącej piersi ojcowskiej, co dziś tylko nienawiścią dlań dyszy...

Ale ostatnie to słowa były jej, pogodzonej z losem i z myślą o śmierci, — ostatnia wola, którą spełnić należy, choćby tylko na pamięć ukochanej. Drżące kroki skierował do kołyski śpiącej dzieciny. Jak przed dwoma dniami, tak i dziś spoczywało w błogim śnie to pisklątko, słodki uśmiech krasił mu liczka, jakby nic złego nie przeczuwało, a szczęściem tylko śmiały się dlań dola i życie.

— „Kochaj to biedne sierocie" — powtórzył zbolały ojciec! — Sierocie! Biedne sierocie!...

Nagłym, rozstrzygającym ruchem ręki wyjął dziecinę z kołyski i tulić ją począł do siebie. Zbudzone zakwiliło. Jednym rzutem oka objął to, co mu z pamięci wyleciało w chwili strasznego złorzeczenia.

— Biedne, ślepe sierocie! — zajęknął i chrztem je własnych obmył łez, chrztem miłości ojcowskiej, co powróciła do jego serca i kazała mu kochać i żyć dla tego dziecka, dla jego kalectwa.

Teraz miał znów jasny cel przed sobą, co jak światło w oddali błyszczał mu pracą i poświęceniem — już nie dla ludzkości tylko samej, ale dla najdroższej spuścizny po Andzi, która także potrzebowała jego opieki i zdolnej ręki operatora dla zamglonych oczu.

A nad tą grupą miłości unosił się czysty duch matki i żony, co z lazurowych jasnych spłynął sfer i błogosławił jej na tę dalszą ścieżkę życia, którą serce ojcowskie sprowadziło z cierni na róże, a tylko rozpacz po stracie bolesnej w czarnych ją widziała barwach, przewiniętą z róż na ciernie...

J.

W oddali serc...

Jest ból, co do dna duszę ludzką targa,
W rozpacznym serc pogrąża cierpień śnie,
I z piersi wnet popłynie tęskna skarga
Z żalu za tem, co już nie wróci, nie —
Tak ja za szczęścia szał na mej miłości niebie
Cierpieć bym chciał za Ciebie i dla Ciebie!

Gdy zagasł już płomienny żar Twych oczu,
I bolu łza zamgliła oko Twe,
Jak gwiazdy błysk w błękitnych wód przeźroczu
Tonął mój duch i szczęście gasło me —
W oddali serc, w Twej wspólnej mi żałobie,
Płakać bym chciał ja z Tobą i przy Tobie!

I chciałbym tak przemarzyć życie całe
U Twoich stóp, przy drżącem łonie Twem,
I cierpień bym katusze zniósł niemałe,
By bólów czas rozkoszy prześnić snem!
Za jeden błysk na szczęścia mym błękicie,
Za miłość Twą oddałbym duszę, życie...

Marszałek Badeni i poseł Peteleoz, dziennikarz Kwaszewski i namiestnik Bobrzyński, minister Dulęba i dziennikarz czeski Peniżek, Kolischer i Kozłowski, Loewenstein i Ostaszewski-Barański, Stapiński, Kramarz, Mendelson, Klofacz itd., itd., ludzie najrozmaitszych przekonań, obozów, wyznań i narodowości, ludzie, nie mający między sobą żadnych, lub nikłe tylko styczne, bywali regularnie napadani przez obu najmitów, bez powodu rzeczowego, bez śladu jakiejś myśli rozsądnej. Patrząc na te wysiłki, miało się wrażenie pluskwy, która bez rozeznania i gustu, przywiera się kolejno do apetycznej dziewuszki, emerytowanego djurnisty, albo starej szczotki.

Uznanie, pochwały i reklamę znajdowali wyłącznie prezydent ministrów i szafarz funduszu dyspozycyjnego, Bienerth, minister skarbu Biliński i poseł Maciuś Fijak.

W ostatnim czasie jedna z tych szmatek stała się nawet wprost organem p. Maciusa. Tam on składał swoje straszliwe... „dowcipy“.

Jego Ekscelencja pan minister skarbu dr. Leon Biliński spostrzegł się przeto, jak wspomniałem, że niema sensu opłacać dwóch drągali po to, aby mu bzdurami swemi psuli wszelką robotę. Usłyszał ponoś nawet od Bienertha przestrogę, iż nie uchodzi, aby prezydjalny urzędnik ministerstwa figurował jako wydawca pamfletów. Dość, że pan Biliński zakazał Obogiemu paradowania jako „wydawca“ indycych szmatek i świstków.

Od tygodnia więc p. Obogi zniknął z oblicza tych „publikacji“, na placu pozostał tylko pan Nowicki.

Ale też z punktu sobie powetował za odebranie braciaszka.

W jaki sposób?

Ho, ho. Każdy lokaj zna doskonale przywary swego pana.

W ustępie pod nagłówkiem: „Kto będzie następcą pana Seferowicza?“, notuje Nowicki pogłoskę o bliskiem przejściu p. Seferowicza na emeryturę. Przy tej sposobności używa sobie pluskwa na prezydencie galicyjskiej dyrekcji pocztowej i w końcu zawróciwszy nabożnie ślepki, rzecze, iż nie chce, aby następca p. Seferowicza „dostał się na to stanowisko w taki sposób, jak poprzednio wielu innych dygnitarzy galicyjskich“.

Przecierasz oczy czytelniku, sprawdzasz raz jeszcze, czy to pisze p. Adam Nowicki i czytasz dalej:

„Nie chcemy — skrzecze pluskwa z gestem majestatycznym — nie chcemy, by na czele poczty galicyjkiej postawiono szwagra lub brata ministra, zięcia lub siostrzeńca ekscelencji... Do wszelkich braci, albo szwagrów ministrów nie mamy (my — to niby ta jedna pluskwa...) zaufania.

Hop-hal Pan Adam Nowicki nie ma, słyszycie, nie ma zaufania do brata Ekscelencji ministra Bilińskiego *), który chce tego swego brata zrobić następcą Seferowicza.

Masz babo placek. Potrzeba ci było, panie Leonie, narażać się własnej służbie? Odebrałeś mu kompana i p. Nowicki w ten mig kwituje subwencje z góry już pobrane. Myśli sobie zacna dusza, że zanimby przyszło do polikwidowania następnej raty, Bilińskiego dawno już djabli wezmą i ani gadania, aby można było wydusić coś jeszcze potem. Z ludźmi, po których nie można się więcej spodziewać żadnej gratki, p. Nowicki nie robi ceremonji.

Szczury odbiegają okręt tonący.

(P. Nowicki za jednym zamachem załatwił się z dwoma sprawami: ugryzł Bilińskiego i utorował kawałeczek drogi dla Battaglji, który zostanie prezydentem dyrekcji poczt i telegrafów. — *Red.*).

*) Naczelnika poczty w Krakowie, p. Marjana Bilińskiego.

Z życia krakowskiego.

Obchód grunwaldzki. W ogłoszonym przez „Straż Polską“ programie zaszła następująca zmiana. Ponieważ Rada miejska w niedzielę 18 bm. urządza rok rocznie uroczyste grunwaldzkie nabożeństwo w kościele Marjackim, przeto „Straż Polska“ porozumiała się z prezydjum miasta i do tego nabożeństwa się przyłączyła. Nabożeństwo tedy obchodu grunwaldzkiego odbędzie się w niedzielę 18 bm. o godz. 9 rano w kościele N. P. Marji przed głównym ołtarzem. Wśród nabożeństwa wypowie kazanie ks. biskup Bandurski ze Lwowa, umyślnie w tym celu przez „Straż Polską“ uproszony. Po nabożeństwie pochód z wieńcami do sarkofagów Jadwigi i Jagiełły. W razie pogody odbędzie się o 11 rano na podwórzu zamkowem wiec „Straży Polskiej“, obejmujący: Zagajenie prezesa „Straży“, oraz referaty dra Lubeckiego i prof. Michała Magiery. W razie deszczu ten sam wiec z tym samym porządkiem dziennym odbędzie się w sali Rady miejskiej o godz. 4 po poł. Wieczorem oświetlenie pomnika Jadwigi i Jagiełły na plantach, wśród tego pieśni chóralne i przemowa. W dzień obchodu zbierane będą (za zezwoleniem władzy) składki wyłącznie na cele „Straży Polskiej“.

= „Rozkaz Sokoli“: Wzywa się członków mundurowych Sokoła krakowskiego do licznego udziału w uroczystym Obchodzie Grunwaldzkim, który się odbędzie w niedzielę 18 bm. Zbiórka w gmachu Sokoła punktualnie o godz. $8^1/_2$ rano, skąd drużyna wraz ze sztandarem i orkiestrą wyruszy do kościoła N. P. Marji, a następnie po nabożeństwie w uroczystym pochodzie na Wawel.

Czołem! *Wydział.*

Zwłoki Heleny Modrzejewskiej nadeszły wczoraj wieczorem do Krakowa w przedziale wagonu salonowego, złożone w cynkowej i blaszanej trumnie. Przeniesiono je do kruchty kościoła św. Krzyża, skąd jutro, w sobotę, o 4 po poł. wyruszy kondukt pogrzebowy. W przedsionku kościoła złożono nadesłane ze zwłokami z Ameryki wieńce. Z rodziny przybył mąż p. Karol Chłapowski, państwo Józefowie Chłapowscy z Rzegocina i syn p. Rudolf Chłapowski z żoną i dziećmi. Pogrzeb poprzedzi nabożeństwo w kościele św. Krzyża o godz. 9 rano. Po południu przy wyniesieniu zwłok z kościoła przemawiać będą pod teatrem pp. Solski, Heller, tudzież p. Kotarbiński imieniem aktorów warszawskich — na cmentarzu zaś Lucjan Rydel, imieniem autorów dramatycznych.

Na pogrzeb przygotowano wiele wieńców. Między innymi jest ładny wieniec m. Krakowa z napisem: „Miasto Kraków — wielkiej artystce polskiej“ i wieniec nadesłany przez marszałka kraju hr Badeniego z napisem: „Pamięci wielkiej artystki“.

Cyrk Angelo — na „Dar Grunwaldzki“ złożył koron 786·77, jako 5 procent od dochodów brutto za czas od 10 do 14 lipca włącznie. Zarząd Główny T. S. L. składa niniejszem podziękowanie właścicielce przedsiębiorstwa WP. Solange d'Atalide za ten objaw sympatji ze strony Francuzki dla Polaków, oraz WP. Henrykowi Opatowi, sekretarzowi i kasjerowi cyrku za doprowadzenie tego daru do skutku.

Wycieczka rohatyńska przybywa do Krakowa. Urządza ją nauczycielstwo tamtejszego powiatu, idąc za piękną inicjatywą inspektora swego p. Szczerbanowskiego, który zapragnął biednej młodzieży szkolnej pokazać pamiątki Krakowa. Koszta są minimalne, bo zaledwie 15 koron na głowę, w co wchodzi już pokrycie wszystkich wydatków — oczywiście, że resztę dodaje komitet nauczycielski, który w tym celu porobił w powiecie stosowne starania.

Oddział turystyczny Akad. Związku sportowego otwiera w bieżącym sezonie dom wycieczkowy u wejścia do doliny Kościeliskiej (6 klm. od Zakopanego). Rozkoszne położenie (bliskość gór, lasy, woda) zniewoliło wydział do poczynienia zarządzeń w celu uprzystępnienia członkom stałego pobytu w tym domu. Całkowite utrzymanie można mieć na miejscu. Członkowie, mając pierwszeństwo, płacą za nocleg 50 hal., miesięcznie 12 kor. Nieczłonkowie — 80 hal. Mieszkanie wraz z utrzymaniem (śniadania, obiady, kolacje domowe, zdrowe, obfite) wyniesie nie więcej, jak 72 korony miesięcznie. Zgłoszenia przyjmuje się w Krakowie tylko do 24 lipca na ręce prezesa p. W. Majewskiego (Niecała 9, II) między 4 — 5 g. codziennie z wyjątkiem dni świątecznych. Z powodu ograniczonej ilości miejsc zaleca się pośpiech.

Uczczenie pamięci Kazimierza Badeniego. Na wczorajszem posiedzeniu Rady miejskiej przewodniczący wiceprezydent Szarski poświęcił wspomnienie żałobne pamięci Kazimierza Badeniego. Rada stojąc, wysłuchała tego przemówienia. Przewodniczący dodał, że prezydjum miasta wysłało depeszę kondolencyjną do marszałka krajowego i wdowy, oraz wzięło udział w pogrzebie.

W sprawie reformy wyborczej do Rady m. Krakowa, wniósł na wczorajszem posiedzeniu interpelację r. Daszyński. Radny socjalistyczny wskazał, iż odpowiedniem byłoby, ażeby po ferjach zajęła się Rada reformą wyborczą. Gdyby po ferjach przystąpiono do pracy uczciwie, a nie oszukańczo, reformę możnaby w kilku miesiącach załatwić. — Przewodniczący dr Szarski zaznaczył w odpowiedzi, że wybrany w sprawie zebrania materjałów, celem zmiany reformy wyborczej, subkomitet — swoje prace już ukończył. Mowca zastrzegł się przeciw insynuacji p. Daszyńskiego, jakoby z reformą wyborczą postępowano „oszukańczo“.

Przebudowa magistratu. Zmienione plany przebudowy magistratu przedłożono wczoraj Radzie miasta. Według kosztorysu dobudowa kosztować ma 900.000 koron razem z zakupnem gruntów, czyli o 300.000 koron więcej, aniżeli zeszłego roku. Plany te Rada zatwierdziła (opozycja składała się z p. Daszyńskiego i jeszcze czterech radnych), z uwzględnieniem wniosku r. Gertlera, aby w nowo budowanych skrzydłach magistratu urządzono salę odczytową.

Domy dla służby miejskiej. Radzie miejskiej przedłożono wczoraj wnioski sekcji ekonomicznej i skarbowej o zakupno pod budowę domów dla robotników i służby miejskiej realności p. Radziszewskiej w Dębnikach z 117.000 K. (2 morgi i 142 sążni kwadr.), gruntu od p. Kirchmeyerowej w obszarze 1100 sążni kwadr. po cenie 24 K. za sążeń. Po przemówieniach kilku radnych wnioski te sekcji uchwalono.

Stowarzyszenie kat. stróżów odbędzie się zgromadzenie poufne 19 bm. w poniedziałek o godz. 7 wieczór, przy ul. św. Tomasza l. 37 w Domu Robotniczym z porządkiem dziennym: 1) Lekceważenie stróżów. 2) Mieszkania stróżów a budownictwo. 3) Lud roboczy a inteligencja. 4) Posady stróżów bezdzietnych. 5) Organizacja ogólna.

Automobile i motocykle w służbie wojskowej. Świeżo wydany dodatek do ustawy wojskowej zawiera nowe postanowienia o służbie ordynansowej oficerów rezerwowych. Jako „wozowi oficerowie“ w służbie ordynansowej (automobiliści i motorzyści) mogą być użyci oficerowie, chorążowie i kadeci rezerwy każdego rodzaju broni, którzy posiadają własny pojazd motorowy. W podaniach mają kandydaci podać typ wozu i jego produktywność, tudzież wymienić, czy szofer należy do nieczynnego stanu armji lub obrony krajowej. W razie powołania do czynnej służby, mają się oficerowie ordynansowi zgłosić przed odejściem na miejsce przeznaczenia do komendy uzupełniającej, która przez fachowych znawców zbada, czy pojazd nadaje się do służby polowej. Czas trwania ćwiczeń dla motorzystów ordynansowych oznaczono na dni 14. Podróże do miejsca powołania, nie przekraczające jednego dnia, ma odbyć powołany na własnym pojeździe, zaś na dłuższe podróże, przy ewentualnym transporcie koleją, otrzymuje na każde 100 kilometrów motorzysta 7 koron, automobilista 20 kor. Za zużycie pojazdu otrzymują oficerowie ordynansowi od skarbu wojskowego wynagrodzenie dzienne, a mianowicie 10 kor. za motocykl, 15 kor. za lekki wóz motorowy (voiturette), 30 kor. za automobil do 800 kg. wagi, zaś 40 kor. za większe. W razie mobilizacji otrzymują motorowi oficerowie służby ordynansowej jednorazowe wynagrodzenie, za wyekwipowanie polowe w sumie 300 koron dla motorzystów, 1000 kor. dla automobilistów. Konni oficerowie ordynansowi otrzymują na wypadek mobilizacji kwotę 2700 kor. na zakupno koni i 960 kor. na wyekwipowanie, t. j. po 320 kor. na rząd dla konia, tudzież zapłatę za obrok dla trzech własnych koni.

Zecerzy i stosunki w drukarniach krakowskich. — Zecer? — Aha! słyszeliśmy nieraz ten wyraz. Niedawno widniały na rogach ulic plakaty, zapowiadające ich wycieczkę na Bielany. Czyż nic więcej? — A tak! Składają przecież do druku gazety, książki, broszury... O tak! broszury, gazety, książki, które was kształcą, dają podgład na świat, dają wam naukę, z nią chleb do ręki, uprzyjemniają czas, często bronią od zniechęcenia — to wszystko składa zecer. Tyle tysięcy, setek tysięcy liter, wszystko ułożył swą ręką, ułożył tysiącami poruszeń, tysiącami pochyleń się nad kasztą. A widzieliście go kiedy? Widzieliście jego pierś zapadłą, bladą, ziemistą cerę, oczy, okrążone czerwoną obwódką z bezsenności wskutek składania w nocy porannego numeru dziennika? Czy wiecie, że ci ludzie, którym zawdzięczacie możność nauki, wasze uświadomienie, dzięki którym codzień możecie wiedzieć, co się dzieje w całym kraju, w całym świecie; że ci ludzie mrą przeważnie bardzo młodo, giną na suchoty? A co tego przyczyną? Z tych tysięcy liter unosi się drobny pył ołowiu i zeschłej farby, pył ten wdziera się w oczy, w płuca, trawi je, żre powoli, przygotowuje grunt strasznej gruźlicy... Przez ten pył pierś ich zapadła, chodzą pochyleni, przez ten pył śmierć wśród nich zbiera obfite żniwo, mrą młodo... a przecież możnaby tego uniknąć — ale do tego trzebaby ustaw,

któreby nakazywały właścicielom drukarń bezwarunkowo posiadać specjalny aparat do wysysania kurzu, zwący się „Atom“, aby nim czyszczono kaszty, usuwając śmierć siejący pył ołowiany. Koszty przyrządu nie są zbyt wielkie, ale i na to trzebaby ostrych przepisów, bo u nas nikt bez ustawy nie dba o zdrowie robotnika, trzebaby gróźb kary, bo inaczej aparaty będą, ale nikt ich nie kupi, bo... szkoda pieniędzy! Myślimy teraz o wielu rzeczach, o polepszeniu dobrobytu, uzdrawiamy przemysł... a czyż taka ustawa nie przyczyniłaby się w znacznej mierze do uzdrowienia ludzi, do walki z gruźlicą?... Każda zecernia to siedlisko suchot — i jeżeli mamy naprawdę wypowiedzieć walkę tej strasznej chorobie, to atakujmy wroga naprzód tam, gdzie on najsilniejszy... Towarzystwo do walki z gruźlicą winno w pierwszym rzędzie zwrócić oczy na zecernie — zecerzy czekają!

Z.

Wykład o ogniotrwałych budowlach. W sobotę dn. 17 b. m. w sali wystawy demonstrować będzie p. inż. L. Barwicki, z Warszawy, maszynę swego pomysłu do wyrobu cegły z piasku i cementu. Zarząd Wystawy zaprasza członków Tow. technicznego i osoby interesowane na godz. 11 przed poł. do sali Wystawy. By zapoznać z tą maszyną czynniki najbardziej interesowane, p. Barwicki urządzi w niedzielę wykład o budowlach wiejskich, z materjałów ogniotrwałych, z demonstracją, specjalnie dla włościan, którzy będą mieli sposobność przekonać się, jak tanim kosztem i łatwym sposobem mienie swe mogą zabezpieczyć przed klęską pożarów.

Ofiary własnej łatwowierności. Wczoraj przybyło do Krakowa około 20 wychodźców bukowińskich, wydalonych przez rząd Stanów Zjednoczonych z tego powodu, że żaden z nich nie miał 125 koron, ustawowo wymaganych od wysiadających na ląd wolnej ziemi amerykańskiej wychodźców. Wybrali się oni na ślepo, wierząc zapewnieniom ajenta, że im da robotę. Na opłacenie podróży posprzedawali drobne swoje gospodarstwa i teraz są bez grosza. Zajęła się nimi policja, która odeszle ich do domów, ale co tam ich czeka? — chyba głód.

Z Nowego Jorku telegrafują, że z tamtejszego portu wydalono 220 wychodźców europejskich, którzy nie mieli przy sobie przepisanej kwety 25 dolarów. Komisarz emigracyjny z całą surowością stosuje ostatnie przepisy dla wychodźców i postępuje bezwzględnie. Wiele rodzin jest wskutek tego zupełnie zrujnowanych, nie posiada bowiem środków do życia i nie może opłacić powrotnej podróży. W porcie rozgrywają się straszne sceny.

Karygodna lekkomyślność. W internacie dla uczniów seminarjum nauczycielskiego przy ul. Karmelickiej mieszkał od roku student ciężko chory na gruźlicę. Ks. Ślepicki, ówczesny regens, aczkolwiek dobrze poinformowany przez dra Buzdygana o stanie rzeczy, nie przedsiębrał żadnych środków ostrożności. Po wyjeździe chorego rozkazał przenieść się trzem uczniom do sali, w której chory leżał, a ci wszyscy po niedługim czasie zapadli na gruźlicę. Biedaki prędzej może spodziewali się takiego losu na posadzie nauczycielskiej, a on dzięki „opiece“ ks. katechety już dzisiaj wziął ich w swoje straszne objęcia. Nie wątpimy, że fizykat miejski, mając na oku zdrowie młodzieży, podda salę tę gruntownej dezynfekcji. Ale co będzie z chorymi, na to chyba ks. Ślepicki odpowiedzieć powinien! *(p).*

Szpiedzy — prowokatorzy w Krakowie. Jak już wczoraj donieśliśmy, policja krakowska aresztowała 2 szpiegów — prowokatorów rosyjskich członków warszawskiej ochrony, zamieszkałych w Krakowie przy ul. Zwierzynieckiej. Aresztowani nazywają się Czesław Dekiert i Marjan Kozłowski. Obaj ci prowokatorzy przedstawiali się za akademików. Po przeprowadzeniu z nimi wstępnego śledztwa odstawiono ich do sądu krajowego.

Dekiert swego czasu zgłaszał się do naszej Redakcji o przyjęcie na stałego współpracownika — powołując się na praktykę swoją dziennikarską w Poznańskiem — widocznie gwałtownie zależało mu na nawiązaniu tu jakichś szerszych stosunków, bo nawet podawał się za naszego współpracownika, co wnioskujemy z listów do niego nadchodzących pod adresem „Gazety Powszechnej“ — nigdy jednak u nas nie pracował.

Miłe małżeństwo. Na pogotowie ratunkowe zgłosiła się dzisiaj około południa 38-letnia wyrobnica Katarzyna Kłuskowa, zamieszkała przy ul. Krowoderskiej, z twarzą poranioną, w 2 miejscach od uderzeń stołkiem. Rany zadał jej szwagier w gniewie o to, że broniła swej siostry a jego żony, którą brutalny małżonek w nielitościwy sposób kopał i bił. Bestjalskim małżonkiem powinny się zaopiekować władze bezpieczeństwa.

Z głodu... Dzisiaj rano zawezwano pogotowie ratunkowe na planty koło ul. Mikołajskiej, gdzie zemdlała 40-letnia służąca Zofia Marcinkiewicz. Jak pogotowie stwierdziło, powodem omdlenia był głód i zmęczenie. Po przywróceniu do przytomności — odesłano nieszczęśliwą do domu — na dalszą nędzę i głód.

Nareszcie pogoda! Po kilkudniowej słocie zaświeciło dziś wczesnym rankiem słoneczko nad Krakowem i nie schodzi z jasnego nieba przez cały dzień. Spragniona tego słońca publiczność krakowska wyległa tłumnie na ulice i planty, gdzie wszędzie pełno jest przechadzających się i hasających rozkosznie dzieciarni. Oby tylko ta pogoda wytrzymała dłuższy czas, bo tegoroczne lato coś bardzo jest łzawe i kapryśne, jak rozgrymaszona... Krakowianka.

Zmarli.

W Paryżu zmarł w 59 roku życia Władysław Mierzwiński, słynny śpiewak operowy, zwany królem tenorów. Ostatnie lata po utracie głosu przepędził w wielkim niedostatku. Los gwiazd przemijających.

Repertuar Opery i Operetki lwowskiej.

Piątek: „Księżniczka dolarów“, operetka w 3 akt.
Sobota: „Straszny Dwór“, opera w 4 aktach Moniuszki.
Niedziela: „Żydówka“, opera w 3 aktach Helevy'ego; występ Ireny Sołłohub i Wład. Florjańskiego.
Poniedziałek: „Księżniczka dolarów“, operetka w 3 aktach Falla.
Wtorek: „Carmen“ opera w 4 aktach Bizeta.
Środa: „Czar walca“, operetka w 3 aktach Straussa.
We Czwartek 22-go (nowość) „Królowa Saby“, opera w 4 aktach Karola Goldmarka.
W piątek 23-go „Księżniczka dolarów“, operetka w 3 aktach Falla.
W sobotę 24 -go „Królowa Saby“, opera w 4 aktach Goldmarka.
W niedzielę 25-go „Księżniczka dolarów“, operetka w 3 akt. Falla.

Repertuar cyrku Angelo.

Piątek: od 10 — 12 publiczna próba; o 8 wiecz. pożegnalne przedstawienie High Life.

Podgórze.

Wziął sobie na pamiątkę. Sara Bosak, córka Liby, przekupki przy ul. Mostowej, jest piękna i zalotna. Do swojego kramu żelaznego zawsze przechodniów czarnemi oczkami przyciąga. Na nieszczęście swoje przechodził tamtędy Franciszek Woźniak z drugim towarzyszem, a że u młodych krew nie woda, zapałali gwałtowną miłością do Sary. Gdy ta zalotnica odrzuciła ich płomienne wyznanie, skradł jej Woźniak garnek żelazny wartości 1 kor., ażeby do niego łzy ronić i mieć wieczną pamiątkę. Sara jednak nie wiedząc o tem, jaką inną może posiadać wartość garnek prócz stałej ceny 1 kor., zawezwała stójkowego. Ten jednak nie znalazł u Woźniaka cennej pamiątki, towarzysz bowiem zabrał się z nim i uciekł. Naturalnie Woźniak rozmyśliwa nad garnkiem „pod telegrafem“.

Listy gończe. Sądy powiatowe w Krakowie i Tarnowie ścigają listami gończymi: 1) Barucha Markusa Wołkowicza lat 36, obwinionego o zbrodnię oszustwa, w Krakowie zamieszkałego, który ma krzywy nos, czarne włosy, brodę i pejsy. 2) Feliksa Szołedowicza o zbrodnię kradzieży, urodzonego w Milatynie pow. Gródek. 3) Władysława Szczerbę recte Szczerbińskiego, rodem z Tarnowa lat 18, za zbrodnię kradzieży, zasądzonego na 6 miesięcy ciężkiego więzienia, zbiegłego w aresztanckiem ubraniu. 4) Romana Reimana, lat 20, o zbrodnię ciężkiego uszkodzenia ciała, urodzonego w Łańcucie. 5) Sebastjana Papiernika, lat 20, zamieszkałego w Dzwonowy, o zbrodnię ciężkiego uszkodzenia ciała. 6) Wojciecha Pałuckiego, lat 30, zamieszkałego w Janowicach, o zbrodnię ciężkiego uszkodzenia ciała. 7) Wawrzyńca Moryla, lat 34, zamieszkałego w Biskupicach, wyrobnika, o zbrodnię gwałtu publicznego. 8) Wincentego Górowskiego, lat 27, zamieszkałego w Tarnowie, odsiadującego za zbrodnię kradzieży karę 10 miesięcy ciężkiego więzienia, który zbiegł w aresztanckiem ubraniu — i 9) Józefa Czekańskiego, lat 18, zamieszkałego w Tarnowie, odsiadującego za zbrodnię kradzieży karę 7 miesięcy ciężkiego więzienia, który zbiegł w ubraniu aresztanckiem.

Nekrolog. Józef Maziarz słuchacz IV. roku prawa na Uniwersytecie Jag. zmarł w 24 r. życia. Zmarły cieszył się ogólną sympatją w kołach młodzieży. Zawezwany do miesięcznej służby wojskowej razem z nauczycielami, zakończył życie w przeciągu dwóch dni wskutek zapalenia ślepej kiszki. Pracował w biurze policji i ze szczupłej pensji utrzymywał matkę.

Kpiny pana Meinla.

— A toś się pan, panie Meinl urządził z tymi 4000 koronami na Schulverein w Galicji...
— Jakto urządził? Cóż mi to szkodzi?
— Prosta rzecz, że utracisz pan w Galicji odbiorców.
— Śmiej się pan z tego. Wszak to z Galicją sprawa. Jużem ją uspokoił.
— Jakim sposobem?
— A no dałem na ich Schulverein dwa tysiące koron...
— I wzięli?
— Ba! w rękę pocałowali.
— No, a dzienniki, a opinja?
— Dzienniki też zapłaciłem [1]). Temu dałem sto, temu pięćdziesiąt reńskich, stosownie do tego, jak wysoko ceni „patrjotyzm“ — i mam spokój. Chwała mnie, szanują...
— Wiesz pan, że to nie do uwierzenia...
— No tak, nie do uwierzenia byłoby gdzieindziej, ale nie w Galicji...
— I nie czujesz pan zastoju w sprzedaży?
— Ależ przeciwnie. Wskutek niesłychanej reklamy ruch się powiększył [2]). I żałuję nawet, żem dał naszemu Schulvereinowi te 4000. Bo Polacy to poczciwy naród — byle czem gębę im zatkasz. Po co ich drażnić — lepszego materjału na naszych „poddanych“ mieć nie możemy...
— Ale podobno buntuje się tam przeciw panu jakaś „Straż Polska“?
— Donoszono mi o tem. Ale ta „Straż“, jako czysto narodowa, bezpartyjna, nie ma tam żadnego wpływu. Kochane Polaczki ją, a nie mnie bojkotują. Wydała ona przeciw mnie jakiś plakat, to go jej nawet rozlepić nie pozwolono...

„Djabeł“.

[1]) Z wyjątkiem „Gazety Powszechnej“, która kupić się nie dała.
[2]) Fakt to — niestety — prawdziwy.

TELEGRAMY
„Gazety Powszechnej“.

Ciągnienie losów.

Wiedeń. Przy ciągnieniu losów Salma z r. 1865 główna wygrana 65.000 kor. padła na nr. 41.207.

Z procesu o zdradę stanu.

Zagrzeb. Na wczorajszej rozprawie Nastic w dalszym ciągu oświadczył, że rola majora Damianowica polegała na tem, że agitował on w Chorwacji, Bośni i Hercegowinie i przywoził dziennikarzom i politykom pieniądze z Belgradu. Nasticz wykazuje na budżetach serbskich z r. 1905, 6 i 7, że wstawiono tam sumę 135.7000 denarów na propagandę. Kiedy świadek zauważył, że w Serbji niema wolności politycznej, oskarżeni i obrońcy powstali i bronili Serbji.

Nastic pozostał przy swojem zeznaniu i powiedział, że nie można mówić o wolności w Serbji, skoro spełniane tam są morderstwa polityczne, niszczone drukarnie itp.

Zagrzeb. Nasticz przesłuchiwany w dalszym ciągu jako świadek, opisuje stosunki w Serbji jako beznadziejne i nazywa gospodarkę Serbji bezprzykładną. W Serbji, mówił on, niema procesów o zdradę stanu. Jeżeli kto jest tam niewygodnym, tego poprostu usuwa się, tak np. stało się z braćmi Novakovicami, których zamordowano. O wolności niema w Serbji mowy. Zeznanie to wywołało wrzawę na ławach oskarżonych i obrońców. Świadek zeznawał w dalszym ciągu, że Pribicevic pozostawał w stosunkach z dworem serbskim. Bawiąc w Pradze, przekonał się świadek, że młodzież akademicka jest rozentuzjazmowaną dla ruchu rewolucyjnego.

Wykrycie sprawcy kradzieży pocztowej.

Wiedeń. W sprawie znanej kradzieży w urzędzie pocztowym, spełnionej w ubiegłym tygodniu w Wiedniu, policja natrafiła na pewien ślad. Niedawno przybył rzekomo z Sidnej do Wiednia i stanął w jednym hotelu w śródmieściu, niejaki Hendersohn. W dniu kradzieży H. koleją południową wyjechał do Tryjestu. Dalszy ślad zaginął.

Francuska reforma wyborcza.

Paryż. Izba dep. przyjęła 484 gł. przeciw 98 porządek dzienny, postanawiający w październiku po zebraniu się Izby wziąć pod obrady reformę wyborczą. Dalej uchwalono 345 gł. przeciw 90 porządek dzienny, wyrażający rządowi zaufanie i zapewniający poparcie większości republikańskiej dla urzeczywistnienia programu demokratycznych i socjalnych reform i pochwalający postanowienie rządu usunięcia z Francji obcych policji.

Budowa floty hiszpańskiej.

Londyn. Jak B. Reutera donosi, w Madrycie w tym tygodniu zawarł rząd hiszpański umowę z angielskim syndykatem w sprawie budowy floty hiszpańskiej za 7 miljonów funtów szterlingów.

Reakcyjna akcja.

Petersburg. Na zjeździe mnichów postanowiono ponowić starania o cofnięcie ukazu 30 października 1905 r. i o ponowne rozpatrzenie przez Dumę projektu prawa o wolności wyznań.

Cholera.

Petersburg. Podług otrzymanych z biura sanitarnego wiadomości, w dniu 12 lipca n. st. zachorowało na cholerę w Petersburgu 161 ludzi! Pozostaje chorych 1030! Walka z cholerą przedstawia się wprost rozpaczliwie wobec ogromnie rozpowszechnionych przesądów. W dwóch wsiach o kilka wiorst od Petersburga włościanie zburzyli baraki choleryczne, właśnie w obawie przed cholerą.

Moskwa. Zaszedł tu drugi wypadek cholery. Zachorował robotnik, który mieszkał w tym samym pokoju, w którym zachorował poprzedni. W Riazaniu było 8 wypadków; w Wołogdzie 9; w Archangielsku 14.

Zamiary chuliganów.

Połtawa. Odbyło się tu zebranie związkowców, na którem w ostrych bardzo mowach krytykowano Stołypina i Chomiakowa, wskazując na konieczność powieszenia obydwóch. Związek uważa ich za sprawców swoich niepowodzeń na uroczystościach połtawskich. Na zebraniu tem rozpatrywaną była również kwestja posłania do cara czołobitnej depeszy z prośbą o zamknięcie gazet lewicy i prowadzenie dyktatury. Po gorącej dyskusji postanowiono na razie ograniczyć się wysłaniem wiernopoddańczej depeszy.

Z parlamentu tureckiego.

Konstantynopol. Izba obradowała nad projektem ustawy w sprawie uregulowania długów Abdul Hamida. Kilku deputowanych wystąpiło przeciw temu, aby regulacja nastąpiła ze skarbu państwowego. Projekt ustawy wrócono z powrotem do komisji. Przystąpiono do drugiego czytania ustawy o strejkach. Przy artykule 8, który zakazuje tworzenia syndykatów robotniczych, przyjęto wniosek, który w zasadzie dopuszcza do tworzenia syndykatów i domaga się od rządu przedłożenia specjalnej ustawy. Kiedy prezydent chciał przeforsować przyjęcie tego artykułu powstała wrzawa, wskutek której posiedzenie zamknięto.

Odbiór depozytów sułtańskich.

Saloniki. Delegaci banku niemieckiego i dyrektor banku otomańskiego wręczyli Abdul Hamidowi przywiezione depozyty, przeważnie papiery wartościowe, przedstawiające wartość blisko 7 miljonów franków. Abdul Hamid własnoręcznie potwierdził odbiór tych papierów.

Pogłoski o rozruchach w Macedonji.

Saloniki. Wobec rozpowszechnionych wiadomości o wybuchu nieprzewidzianych wydarzeń w Macedonji i mającego nastąpić ogłoszenia niezawisłości Albanji w dniu 23 b. m., zapewniają Albańczycy rząd w drodze telegraficznej o swojej wierności i oświadczają, że zawsze są gotowi zwalczać nieprzyjaciół kraju do ostatniej kropli krwi.

Trzęsienia ziemi.

Ateny. W prowincji Elis trzęsienie ziemi zniszczyło kilka miejscowości. Szkoda jest wielką. Blisko 10 osób zginęło.

Mianowania.

Lwów. Prezydjum galicyjskiej dyrekcji skarbu zamianowało zarządcami podatkowymi w IX. klasie rangi Tadeusza Niklewicza, Michała Górskiego, Józefa Lityńskiego, Wład. Bilińskiego, B. Jaworka, J. Bieneckiego, Fr. Wendera, Ferd. Górkę, Maxym. Iskierskiego, St. Rotha, L. Pieńczakowskiego, St. Turkiewicza, Fr. Sołtysa, St. Krzyszkowskiego, Eug. Freundlicha, M. Żukowskiego, Em. Żukowskiego, J. Moskala i A. Rudnickiego.

Przeniesienia.

Lwów. Namiestnik przeniósł komisarza powiatowego Tadeusza Hilda z Doliny do Sokala i koncepistów na miestnictwa, Eugenjusza Strzyżowskiego z Kamionki Strumiłowej do Myślenic, a dra Alfreda Gałuszkę z Myślenic do Doliny.

Perska wojna święta.

O ile wywnioskować można z nadchodzących, mętnych telegramów położenie w Teheranie uległo zmianie. Wojska szacha, nadeszłe z Sultanabad usiłowały opanować północną bramę miasta, ale z wielkiemi stratami zostały odparte. Ostrzeliwanie miasta przez nie i chęć zdobycia medżilisu także spełzły na niczem.

Wobec tych niefortunnych kroków swego wojska, miał się szach zgodzić na zawieszenie broni i cofnięcie wojska do Sultanabad. Szachowi podyktowała ostatni ten krok roztropność pewna i interwencja posła angielskiego i rosyjskiego. Dyplomatyczni zastępcy mocarstw Europy zwrócili się do posła rosyjskiego i angielskiego z prośbą o nakłonienie szacha do zawieszenia broni.

Szach wprawdzie zrazu odmówił, oświadczając, iż zgodzi się na to pod tym tylko warunkiem, że wrogowie jego złożą przedtem broń. Ponieważ o spełnieniu tego warunku nie mogło być mowy, rozpoczęto walkę na nowo.

W mieście cały dzień trwał ogień. Brygada artylerji dała przeszło 200 strzałów, ale miasto prawie zupełnie od nich nie ucierpiało. Piechota szacha zaatakowana bombami, uciekła. Te właśnie niepowodzenia skłoniły — zdaje się — szacha do zawieszenia broni.

I obecnie w całej tej walce daje się zauważyć pewien zwrot. Duchowieństwo perskie, które zaraz po zajęciu Teheranu przez wojska rewolucyjne, zwracało się przeciw szachowi, obecnie wzywa do świętej wojny przeciw Rosji i bojkotu rosyjskich towarów. Jeśli wezwanie to duchowieństwa znajdzie posłuch u przywódców rewolucji (a niewątpliwie go znajdzie), bojkot towarów rosyjskich stanie się dla przemysłu i handlu rosyjskiego ruiną.

Wiadomą bowiem jest rzeczą, że Rosja uczyniła z Persji rynek zbytu dla swoich towarów.

Bojkot ten jednak grozi nowemi zawikłaniami, nie tylko na wschodzie, ale i w międzynarodowej polityce państw. Rosja będzie musiała wystąpić w obronie zagrożonych swoich interesów z szybką interwencją i to wojenną. Czy spokojnem okiem na kroki Rosji patrzeć będzie Anglja — najbliższa okaże przyszłość.

Wojna święta przeciw Rosji będzie tembardziej ciekawa, że równie jak Rosja, i Anglja jest grubo interesowana handlowo na południu Persji — a mimoto duchowieństwo perskie i nacjonaliści nie zwracają się przeciw Anglji.

Być może, iż prawdziwemi są uporczywe wieści, że rewolucja perska otrzymuje instrukcje z Londynu. Ze szczególnym naciskiem podnoszą tę wiadomość pisma rosyjskie, które roją się od kłamliwych wieści o rewolucji perskiej.

Pisma te donoszą, że w Persji panuje zupełny chaos, że europejskie kolonje są wszędzie w niebezpieczeństwie i że konieczną jest interwencja Rosji. Jasnem jest, że telegramy te są umyślnie w tym celu fabrykowane, aby usprawiedliwić interwencję Rosji, która wobec ogłoszenia wojny świętej i bojkotowania towarów rosyjskich, zdaje się być nieuniknioną.

Obecnie przynajmniej ze strony Turcji nie grozi żadne niebezpieczeństwo rewolucji perskiej. Jak już w telegramach donosiliśmy, wojska tureckie wyruszyły z Urmji ku granicy perskiej. Przeciw temu zaprotestowały Anglja i Rosja i rzeczywiście z powodu noty tych mocarstw wstrzymano marsz wojsk tureckich ku granicy, choć pierwotnie rzeczywiście go nakazano.

Anglja a rewolucja perska.

W londyńskiej Izbie gmin wniesiono interpelację w sprawie położenia w Teheranie. Odpowiadając na interpelację tę oświadczył Grey, że wojska rosyjskie nie otrzymały rozkazu marszu na Teheran, ale w Casnin stoją w pogotowiu. W Abuszir stoi oddział angielski, aby w chwili gdy tego zajdzie potrzeba, bronić zagrożonych cudzoziemców. Ogólna sytuacja jest poważna i gdyby Anglikom lub wogóle cudzoziemcom groziło niebezpieczeństwo, Anglja uczyni wszystko dla ich ochrony.

Londyn. Biuro Reutera donosi z Teheranu o g. 10-tej przed południem: Szach właśnie schronił się do poselstwa rosyjskiego. Deledaci poselstwa angielskiego i rosyjskiego, starają się dojść z rewolucjonistami do porozumienia.

Zaprzestanie walki.

Teheran. (Biuro Reutera). Jak słychać, pułkownik Lachow dał rozkaz zastanowienia ognia. W ostatnich 2 godzinach kozacy już nie strzelali. Ogień karabinowy, jaki się toczył między oddziałem szacha a Bachtiarami, jakoteż ogień działowy nacjonalistów, ustały. Onegdaj wieczór wojska szacha dokonały ataku na północno-wschodnią bramę, zostały jednak przez nacjonalistów z wielkiemi stratami odparte.

Zwycięstwo rewolucji.

Teheran. Wojska szacha opuściły miasto. Część kozaków poddała się rewolucjonistom, którzy objęli już zarząd miasta ku powszechnemu zadowoleniu ludności. Szach zdecydował się ustąpić z tronu. Następcą jego wedle prawa będzie 11-letni jego syn Ahmet Mirza, za którego sprawować rządy będzie regencja.

Harding i Azef
w Berlinie.

O pobycie Hardinga w Berlinie podaje „Berliner Tageblatt" następujące interesujące szczegóły:

W Berlinie przebywał Harding jako inżynier, nazwiskiem Hardwig. Pomocnikiem jego był podpułkownik Ponomarew, który zapisał się jako student w uniwersytecie berlińskim, należał do wszystkich rosyjskich stowarzyszeń i Hardingowi o wszystkiem donosił. W kolonji rosyjskiej Hardingowi nie ufano od samego początku. Był on szefem rosyjskiej policji w Berlinie. Jego stosunki do Azefa są również zajmujące. Azef przez dłuższy czas bawił w Berlinie, gdzie wśród rewolucjonistów rosyjskich cieszył się ogromną sympatją, donosił Hardingowi o wszystkiem i dostarczał mu obfitego materjału. Pod protektoratem Hardinga szerzył terorystyczną propagandę, ażeby skłonić berlińską policję do wydalania Rosjan. Pewnem jest, że Harding wraz z Azefem fabrykowali w Berlinie bomby. Zadaniem Azefa było emigrantów rosyjskich w całej Europie kompromitować, aby odebrać im wszelki przytułek. Harding i Azef wypracowali plan, ażeby balon powietrzny i z tego balonu w Petersburgu dokonywać zamachów. W tym celu rewolucyjne stronnictwo dało Azefowi 40.000 rubli. Szło o to, aby, gdy balon będzie gotów, wszystkich uczestników zdradzić.

Zdemaskowanie Azefa przez Burcewa przeszkodziło wykonaniu tego planu.

Wrażenie w Petersburgu.

Zdemaskowanie Hardinga i rewelacje Burcewa, odsłaniające tajniki rosyjskiej tajnej policji zagranicą, zrobiły w Petersburgu wielkie, przygnębiające wrażenie. Powszechnie obawiają się, że cała ta sprawa wzrośnie do niebywałego skandalu.

Dzienniki żądają od rządu, by raz wreszcie przerwał swoje milczenie i dał światu potrzebne wyjaśnienia. Rzeczywiście trudno będzie rosyjskiemu rządowi odmówić temu żądaniu opinji publicznej.

Sprawa Hardinga w parlamencie francuskim.

W Izbie deputowanych przypomniał deput. Jaurés o aferze Landesen-Harding i domagał się, aby rząd podobnym stosunkom kres położył. Prez. ministra Clemenceau odpowiedział, że to już się stało. Jaurés zauważył, że jest samo przez się zrozumiałem, że we Francji niema już policji obcych mocarstw. Prezydent ministrów potwierdził to kiwnięciem głowy.

Raj dla rudowłosych.

Ludziska są przesądni i często ulegają uprzedzeniom. Nie tak dawno to jeszcze, gdy w katolickich rodzi-

nach za okropne nieszczęście familijne uważano, gdy się jaki rudas narodził — ten bowiem kolor włosów specjalnością miał być charakterystyczną wyłącznie synów Izraela. Dziś czasy się zmieniły tak bardzo, że moda, wywracająca na punkcie strojów i fryzur coraz to nowe koziołki, zwróciła swe oko łaskawe także na kolor poszycia ludzkiej głowy i każe je ubarwiać na coraz bardziej słoneczne kolory, aż dojdzie do „impertinent-blond" czyli do płomienno-rudych włosów, gdy słońce stanie w zenicie.

Całe szczęście, że kaprysom mody ulegają na razie tylko nie mające nic lepszego do roboty panie nasze, a silniejsza połowa rodu ludzkiego dotychczas nie myśli jeszcze o tak myślącem zajęciu, jak farbowanie włosów. Kto wie jednak, czy i na mężczyzn taki koniec nie przyjdzie, gdy się dowiedzą, że nieraz rude włosy mogą ocalić człowieka od kryminału....

Oto taki, od Pana Boga palącą się głową obdarzony, obywatel miał to nieszczęście być podejrzanym o kradzież. Wszystko przemawiało przeciw niemu — ale mądry sędzia taki wydał wyrok:

„Wobec tego, że włosy twoje są rude, jestem przekonany, iż nie popełniłeś zarzucanego ci czynu. Od czasu, gdy jestem sędzią, t. j. od lat trzynastu, wydaję po 200 wyroków tygodniowo na różnych przestępców, ale w tej tak wielkiej liczbie nie znalazłem jednego nawet winowajcy, któryby miał rude włosy. Ten szczegół przekonywa mnie też o twojej niewinności".

Poczciwy sędzia z... Kansas City. Każdy inny, nie z ziemi amerykańskiej, stróż sprawiedliwości powie działby co innego, bo u nas nie ma naród zbytniego nabożeństwa do tego koloru, a wieść gminna zazwyczaj w nich widzi ludzi sprytnych i przebiegłych.

Dla rudowłosych tedy, nieuznanych we własnej ojczyźnie, powstaje tylko jedna droga: jazda do Ameryki! Tam w rejonie sędziego Harrego C. Kyle mogą nawet broić bezkarnie.

Wieści z kraju.

Wypadek w Niepołomicach. W niedzielę 11 b. m. na drodze z Podłęża do Niepołomic, o godz. 10 wieczór, na wózek z pasażerami, zdążający do Niepołomic, najechał w szalonym pędzie wózkiem podporucznik ułanów bar. Skrbinski, przyczem koń tegoż został przebity dyszlem i padł na miejscu. Szczęściem żaden z pasażerów nie odniósł żadnego szwanku, gdyż widząc, co się dzieje, prędko zeskoczyli i ze strachu pobiegli do Niepołomic. Poważne niebezpieczeństwo groziło furmanowi, który powoził końmi i studentowi B. Gr., gdyż koń przebity, cofając się jeszcze w tył, a następnie wprzód, zahaczył dyszlem o nich. Winę ponoszą w tym razie tak furman, jak i porucznik, gdyż obydwaj nie mieli latarek, które nakazem policyjnym u każdego wozu być powinny, lecz nakaz zostaje nakazem.

aw.

W sprawie kolei Przemyśl-Rymanów bawiła we Wiedniu deputacja z powiatów przemyskiego, dubieckiego i miasta Przemyśla. Odnośne powiaty reprentowali książę Wł. Sapieha, hr. Mycielski, ks. Górnicki i trzej włościanie, miasto zaś burmistrz dr. Doliński i dwaj asesorowie. Deputacja w towarzystwie posła Czaykowskiego i Stapińskiego udała się do prezydjum Koła. Sprawę przedstawił ks. Sapieha. Prezes imieniem Koła przyrzekł poparcie. Następnie udała się deputacja do ministra Dułęby. Minister oświadczył, że natychmiastowemu załatwieniu sprawy budowy kolei stoi na przeszkodzie brak ukończenia przedwstępnych czynności, wymaganych przez ustawę o koncesjonowaniu budowy kolei lokalnych. Gdy sprawa dojrzeje, minister przyrzekł swe gorące poparcie wraz z Kołem polskiem u rządu. W każdym razie, zanim budowa nastąpi, upłynie lat kilka.

Nowy Sącz

Nowy radca powiatowy. W dniu 12 bm. odbył się uzupełniający wybór do Rady powiatowej jednego członka z większej własności. Wybranym został hr. Stadnicki, właściciel dóbr Nawojowa, Szczawnica itd. Wybór padł bardzo pożądanie, bo nowo wybrany jest jeszcze młodym, energicznym, zrozumie łatwo, że tylko idea ludowców oczyścić może tutejszą Radę powiatową z różnych nieprawidłowości i zechce prawdopodobnie, opierając się na wskazaniach ludowców, dążyć do podniesienia dobrobytu powiatu, a nadto sięgać po inne wyższe godności w życiu autonomicznem i politycznem. Do wyrobienia się jest właśnie obecnie bardzo stosowna pora, gdy należy do Rady powiatowej wprowadzić czyste, świeże powietrze, a pozbyć się dawnego, trującego cały powiat.

Życzymy, by nowo wybrany radca powiatu zdołał się szybko zorjentować w sytuacji i by przyszła jego praca wyszła na korzyść uciśniętych, przygnębionych i teroryzowanych mieszczan i chłopów, czego cały powiat spodziewa się tem więcej, że nowo wybrany radca jest może jedynym z panów, który, nie siedząc w kieszeniach żydowskich, nie jest ani od nich, ani od takich Barbackich itp. zawisłym.

Przeciążenie sądu powiat. karnego. Wprost niebywałe stosunki panują w tutejszym sądzie powiatowym karnym. Liczba roczna przekroczeń wynosi 3.000, tj., jeżeli odtrąci się niedziele i święta, wypada codzienie przeprowadzić 30 rozpraw, a do tego powołaną jest tylko jedna siła, która oczywiście takiego brzemienia nie udźwignie, a gdzież rozpisywanie rozpraw, wyrabianie wyroków, załatwianie kawałków, utrzymywanie wszystkiego w ewidencji, oraz kierownictwo?! Wprawdzie obecny sędzia karny energiczny, taktowny i zdolny pracuje usilnie, prowadząc rozprawy do godz. 2 popołudniu, lecz pod takiem brzemieniem musi wcześniej, czy później uledz, ciężaru nie uniesie i musi popaść w zaległości, których i tak niewidzialna cyfra dostała się mu w spadku. Gdyby takie przeciążenie było w Krakowie, z pewnością do doby do udźwignięcia tego ciężaru 3 sędziów, jak być powinno, lecz Nowy Sącz traktuje się oddawna inną miarą. Na tej więc drodze udają się mieszkańcy obwodu nowosądeckiego, którzy w swych prawach wskutek powyższego stanu anormalnego wiele cierpią, do Prezydenta sądu wyższego, by w tę sprawę wglądnął i powiatowy sąd karny urządził tak, jak dobro ogółu tego wymaga i wymagać ma prawo.

Wadowice

Młody szantażysta. Niejaki p. S. słuchacz weterynarji ze Lwowa, niegdyś kolegujący w wadowickiem gimnazjum z pp. Czapikiem i Łasakiem, jako uczniami gimnazjalnymi, wysłał do ojców tych panów listy, rzekomo podpisane przez synów. I tak od p. Łasaka z Tarnowa domagał się »syn« przysłania kilkudziesięciu koron do Lwowa, do jakiegoś hotelu, rzekomo na pokrycie kosztów wycieczki, którą jako teolog miał odbyć z innymi alumnami. Zaś »syn« p. Czapika z Wadowic, błagał o przysłanie pieniędzy na leczenie złamanej ręki. Ojcowie jednak przeczuwając pismo nosem, nie dali wiary zaklinaniom »synów«, i po wymianie korespondencji ze swymi prawnymi synami dowiedzieli się, kto to był takim niefortunnym szantarzystą. Tylko litość, nie pozwoliła im oddać go w ręce sprawiedliwości.

Rzeźnik, rzezimieszek i sąd. Do pewnego rzeźnika w Andrychowie wpadł w nocy jakiś rzezimieszek w celach rabunkowych. Już zakradł się do kapitałów, kiedy kapitalista zwietrzył nieproszonego gościa. »Gość« nie czekając na wyproszenie, czmychnął na ulicę, atoli szybkonogi rzeźnik zdołał za gościem nadążyć. Epilogiem wyścigów było oddanie złodzieja żandarmerji. Po niedługim czasie, aresztowany, wychodząc po wodę z dozorcą, umknął zabrawszy przedtem z biura sądowego 60 koron. Szczęście jednak i tym razem mu nie dopisało, bo go schwytano i napowrót oddano do aresztów.

Rabunek i gwałt. Jakieś nieznane, włóczące się indywidua przyszły w odwiedziny do słomianej wdowy we Wieprzu — i zabrali jej 18 koron gotówką, tudzież książeczkę gminnej kasy oszczędności na kwotę 1.200 K. Wreszcie na przybicie interesu, kobietę zgwałcili.

Z Przeciszowa. Dwaj mężczyźni, przebrani w mundury uczniów gimnazjalnych, rysowali mapki toru kolejowego. Widząc to maszynista wstrzymał pociąg — i »uczniów« zabrano do wagonu, następnie oddano w ręce żandarmerji, która przypuszcza, że ma do czynienia ze szpiegami na rzecz Rosji.

Emigracja do Ameryki. Ubiegły rok przytrzymał z powodu przesilenia ekonomicznego w Ameryce wielu chłopów w domu. Na wiadomość jednak o jakiem takiem polepszeniu całe gromady ludzi wyjeżdżają za morze.

Zjazd straży pożarnych okręgu I odbył się w niedzielę dn. 11 b. m. w Wadowicach. W zjeździe wzięło udział ponad dwieście delegatów. Licznie były reprezentowane straże wiejskie. Zjazd przywitał w rynku imieniem miasta dr. Opydo. — Po obiedzie odbyły się obrady i ćwiczenia, wieczorem zaś festyn.

Mieszkańcy miasta, chcąc uczcić tak pożyteczną organizację przyozdobili miasto sztandarami.

(p. j.)

Listy z prowincji.

Wiatowice (powiat Bochnia).

Urzędowanie fizyka w karczmie. Dnia 5 lipca odbyło się u nas szczepienie dzieci. Fizyk z Bochni zamiast przyjechać do kancelacji gminnej, gdzie zostały starsze dzieci i matki, pojechał sobie do karczmy żydowskiej. Tutaj posłał po wójta i po matki z dziećmi. Dziwnem jest, że naczelnik gminy idzie tak chętnie do karczmy, jak niedźwiedź do ula. Pan fizyk razem z naczelnikiem gminy pracując nad »umoralnieniem« ludu, dobrze się wzięli, bo rozpoczęli od małych dzieci. Nad czem nauczyciel pracuje całemi siłami, aby wykorzenić z ludu tę ogromną plagę tj. pijaństwo, pan fizyk naraz zadaje temu kłam i wzywa dzieci do karczmy, aby mogły przypatrzyć się pijanicom i aby brały dobry przykład.

Te maleństwa na rękach matek aż dusiły się od odorów alkoholowych. Matki były rozgoryczone, a rodzice starszych dzieci nie mogą darować takiego lekceważenia ze strony ck. fizyka. Wójt, który dla gminy zrobił tylko tyle »dobrego«, że kazał sprowadzić piwo okocimskie karczmarzowi, nie stara się o to, aby tę gminę umoralnić i aby z niej wykorzenić pijaństwo, lecz sam często daje gorszący przykład. Niechże na drugi raz pan fizyk namyśli się, co robi i nie wzywa dzieci do karczmy.

Ojciec.

Przysiółek „Wyźrał" (pow. Wadowice.)

Żądamy oświaty!

Oj, smutna nasza dola! Pracujemy w czoła pocie, jako woły w jarzmie na glebach naszych, i mimo to zbieramy skąpe plony. Przyczyną tego są nietylko klęski elementarne, ale również nasz brak oświaty. Że to główną jest przyczyną skąpych plonów, zbieranych z pól naszych, widzimy to na krajach zachodniej Europy, gdzie gleba nie jest lepszą od naszej, gdzie taksamo jak i u nas przybywa ludności coraz więcej, wskutek czego walka o byt staje się coraz większą, a mimo to, kwitnie tam bogactwo, u nas nędza. Aby więc nędzy zapobiedz, żądamy oświaty, gdyż wiemy już z doświadczenia, że tylko tą drogą dojdziemy do dobrobytu.

W obecnych czasach, kiedy oświata postąpiła naprzód we wszystkich swoich gałęziach, potrafimy i my chłopi z przysiółka »Wyźrał« zrozumieć nader błogie skutki oświaty. Ażeby przynajmniej choć w części otrzymać coś z tej oświaty, staramy się o środek, który daje ją nam. Środkiem tym jest właśnie szkoła. Od kilku więc lat staramy się z całą siłą i zaparciem się siebie, nie szczędząc trudów i upokorzeń, o szkołę. Trudno, ba nawet bardzo trudno nam to przychodzi, a to skutkiem wielkiej zawiści i egoizmu naszych rodaków z gminy, a w szczególności Rady żzkolnej miejscowej, na czele której stał pierwotnie Kłaput z przydomkiem »Hornikowski«, a obecnie ks. proboszcz Jędrys.

Atoli dziwny zbieg okoliczności pomógł nam w naszych słusznych i sprawiedliwych staraniach o szkołę. Oto pewnego pięknego, letniego ranka udał się tutejszy inspektor szkół piechotą na wizytację. Droga wypadła mu właśnie przez nasz przysiółek. Idąc, rozpytywał się o sprawy szkolne. Wtedy opowiedzieliśmy mu smutne nasze sprawy, odnoszące się do szkoły. Wysłuchawszy naszych bólów, i przekonawszy się sam o naszem smutnem położeniu co do szkoły, przyszedł nam z pomocą inspektor, ks. Stanisław Karbowski, wielki przyjaciel oświaty, organizując w naszym przysiółku z dniem 1 września 1908 r. klasę eksponowaną.

Wynajm, służbę, opał i urządzenie klasy pokrywamy z własnych funduszów w tej myśli, że w krótkim czasie będziemy mieli nową szkółkę. Trudne to jednak dla nas samych zadanie, aby o własnym koszcie wybudować szkołę. Dlatego też życzymy sobie, aby i gmina nasza główna, do której nasz przysiółek należy, a która posiada już szkołę, na którą i my płacimy podatki, a z której nie korzystają dzieci nasze, przyczyniła się do budowy szkoły w naszym przysiółku »Wyźrał«, a to z następujących powodów: Z przysiółka naszego »Wyźrał« do wsi Lgoty, do której nasz przysiółek należy, prowadzą do szkoły we wsi dwie drogi, z których jedna jest długa na 4 km. 250 m., druga zas na 5 km. 500 m. (Wymiar dróg obliczony według sztabowej mapy wojskowej naszego powiatu). Wobec tak wielkiego oddalenia obewu drogami, zmuszone były nasze dzieci zaprzestać uczęszczania do szkoły. Jedynie starsze dzieci chodziły, szukając sobie bliższego przejścia przez miedze

polne. Idąc miedzami polnemi, sprawiały dzieci nasze wielkie szkody tym właśnie gospodarzom, przez których pola miedze te prowadzą. Skutkiem tego gospodarze ci mścili się na dzieciach w sposób rozmaity. Z powodu nieuczęszczania dzieci do szkoły skazywani byliśmy na częste a wielkie grzywny, o czem świadczą bardzo liczne mandaty karne. Nie trzeba nadto udowadniać, ile tracimy nietylko my, ale całe polskie nasze społeczeństwo, któremu rosną w ten sposób tylko analfabeci.

Jakieś nieszczęśliwe przeznaczenie zawisło nad naszemi głowami, chcemy z całej duszy szkoły, ponosząc jej ciężary mimo naszego wielkiego ubóstwa, albowiem gospodarstwa nasze wynoszą zaledwie od 2 do 4 morgów pola, nie możemy jednak otrzymać szkoły bez zgody gminy całej, która usuwa się w zupełności od naszych żądań, pisząc przeciwko nam rekursy do Rady szkolnej i okręgowej.

Wnieśliśmy prośbę do Rady szkolnej krajowej, aby uwzględniła nasze słuszne żądania, budując szkołę, którą w roku jubileuszowym Słowackiego, nazwalibyśmy jego imieniem, gdyż idziemy za jego słowami: »Niechaj żywi nie tracą nadziei!«

Aby prośba nasza odniosła pewny skutek, upraszamy uprzejmie i gorąco naszych posłów ludowych, aby ujęli się za nami w Radzie szkolnej krajowej, oraz w Sejmie. *Wyżralanie.*

Z innych zaborów.

Życzliwy głos o nas. W »Temps'ie« działacz kadecki Makłakow wystąpił z artykułem, dowodzącym, że dalsze utrzymywanie dotychczasowego stosunku wrogiego względem Polaków byłoby popieraniem niemczyzny na szkodę Rosji. Zrozumiał to już naród rosyjski i Duma, a z kolei zrozumie i rząd.

Nowe obostrzenie. Naczelnik dyrekcji naukowej łódzko-piotrkowskiej rozesłał w tych dniach do przełożonych wszystkich szkół prywatnych nowy okólnik. Okólnik ów, zawierający nowe obostrzenia regulaminowe, ujęty jest w następujących punktach: Termin przedstawiony na wstępną organizację szkolną skrócony zostaje o cały miesiąc, albowiem dyrekcja wzywa przełożonych, ażeby listę nowozorganizowanego personalu nauczycielskiego, plany i programy, oraz wszelkie niezbędne dokumenty, szkół dotyczące, przedstawiali naczelnikowi dyrekcji nie później, jak do 28 lipca. W ten sposób na załatwienie tych formalności pozostawiono przełożonym zaledwie dwa tygodnie czasu. Dalej naczelnik dyrekcji żąda, ażeby przedstawiano świadectwa wszystkich nauczycieli w oryginałach, a bynajmniej nie w kopiach i żeby unikano zmian w osobistym składzie nauczycieli w ciągu roku. Wreszcie w okólniku zamieszczono rozporządzenie, że na przyszłość przełożeni nie będą mieli prawa usuwać raz już zatwierdzonych nauczycieli — bez wiedzy i pozwolenia dyrekcji naukowej.

Nowe plany hakatystyczne. Prof. dr. Bernhard wygłosił w Tubingenie odczyt o kwestji polskiej, którą uważa w obecnej chwili jedynie jako kwestję robotniczą, ponieważ antypolskie ustawy wyjątkowe wszelkiemu »niebezpieczeństwu polskiemu« w w Poznańskiem i Prusach Zachodnich zagrodziły drogę. W pogadance jednakże po wykładzie tym oświadczył prof. Bernhard, że zdaniem jego »wszelka większa własność na kresach wschodnich powinna być rozparcelowaną, bo nie może ona stale obronić dzierżaw niemieckich przed naporem polskim. Tego dokonać może tylko chłop niemiecki, jak tego najdosadniej dowodzi działalność komisji kolonizacyjnej«. — A więc dalsze środki rabunkowe.

Wycieczka włościan do Czech, Moraw i Śląska.

Przed paru tygodniami urządził Wydział Kółek rolniczych przy warszawskiem Towarzystwie rolniczem wycieczkę drobnych rolników na Śląsk, Morawy i Czechy. Wycieczka ta wywarła na uczestnikach, składających się z kilkudziesięciu mniejszych gospodarzy, bardzo silne wrażenie, wykazała korzyści zrzeszenia się i uprzemysłowienia drobnych gospodarstw, wykazała, ile korzyści może przynieść racjonalnie prowadzone gospodarstwo. Wieśniacy nieraz oczom wierzyć nie chcieli. Widzieli włościan kilkunastomorgowych gospodarstw żyjących lepiej od właścicieli wsi w Królestwie, to też chciwie przypatrywali się najdrobniejszym szczegółom, notowali nawet pilnie swe spostrzeżenia, to też można mieć pewność, że wycieczka ta przyniesie im i ich sąsiadom prawdziwie realne korzyści.

Wycieczka zwiedziła najpierw Księstwo Cieszyńskie, gdzie spotkano się z ludem, wypieranym przez zalew niemczyzny, gnieciony brutalną pięścią hakaty śląskiej, a pomimo to zachowującym i rozwijającym swą tężyznę duchową, pracującym przez podniesienie swego dobrobytu drogą kulturalnego gospodarowania nad umocnieniem polskości w tej dawnej dzielnicy Polski.

Wycieczkę przyjmował i oprowadzał poseł Cienciała, zwiedzano wielką cegielnię p. Górniaka, wzorowe rzec wyście gospodarstwa posła Cienciały w Aleksandrowicach i p. Zająca w Ogrochowej, mleczarnię i browar arcyksięcia, poczem wycieczka wyruszyła do Moraw.

Na Morawach bawiła wycieczka trzy dni. Jeden dzień spędzono w Przerowie, gdzie włościanie podziwiali tamtejsze szkoły rolnicze, w których uczą wszystkiego, co tylko nauka i doświadczenie na polu gospodarstwa zdobyła, a uczą plastycznie i praktycznie, w Kromieryżu zaś zwiedzano szkołę mleczarską, gdzie zaś zastosowują najpierw owe zdobycze techniki na tem polu. Włościanom dopiero teraz otwarły się oczy, co może zdziałać umiejętne prowadzenie gospodarstwa mleczarskiego, szkołę nazywano wprost cudem. Zwiedzono również szkołę gospodyń wiejskich i z Kromieryża udano się do Przykaz.

Nowe cuda! Świeży przykład, co może praca wspólna i idea samopomocy. We wsi, pierwotnie niczem nie różniącej się od naszych wiosek obecnych, oświetlenie elektryczne w zabudowaniach gospodarskich, co nietylko zmniejsza niebezpieczeństwo pożaru, ale umożliwia pracę podczas długich wieczorów zimowych, telefon, telegraf, maszyny rolnicze, młyny, wszystko poruszane prądem elektrycznym, pola zdrenowane, uprawiane tak, że zachwyt brał na nie patrzeć. Naszym gospodarzom zdawało się, że wieś musiała być chyba zamieszkała przez samych bardzo bogatych gospodarzy. Gdzież tam!

To wszystko gospodarstwa kilko i kilkunastomorgowe, ale wzięli się razem za ręce, wszystko robią wspólnie, zorganizowani i oto skutki tego zrzeszenia się.

W Czechach również na każdym kroku organizacja. Wszędzie rolnicy nie sprzedają surowych produktów, lecz wszystko przerabiają u siebie tylko dzięki wspólnemu postępowaniu, które umożliwia im ową przeróbkę w sposób najtańszy i najpraktyczniejszy. Czyż mógłby każdy z nich mieć swój młyn, swoją piekarnię, swoją fabrykę cykorji, motory do młockarń i innych maszyn rolniczych?

W Poddubicach zwiedzano owe spółkowe spichrze, fabrykę urządzeń młyńskich, cegielnię wyrabiającą cegły wapienne i gorzelnię z suszarnią cykorji; w Łanach wspólne maszyny rolnicze, fabrykę cykorji, najrozmaitsze kasy, dom ludowy, ubezpieczenie kobiet i dzieci i ubezpieczenia na starość, jednem słowem rzeczy, o jakich chłopi z Królestwa nie marzyli, a wszystko stworzone nie kapitałami, lecz cichą, spokojną a energiczną pracą i tylko łączeniem się, silną organizacją.

Wycieczka zwiedziła na samym końcu Pragę i przez Kraków, gdzie zabawiono jeden dzień, wróciła do domów z głowami pełnemi projektów, rozjaśnionemi przykładem jasnym, prostym i zrozumiałym. Pociągnie ona za sobą z pewnością niebywałe skutki, można było podczas niej niezmiernie wiele skorzystać, toteż byłoby rzeczą nader wskazaną, by i u nas zajęto się urządzeniem podobnej wycieczki. Ten, ktoby doprowadził do skutku taką wycieczkę, żeby z jak największej ilości wsi wziął w niej udział przynajmniej jeden z gospodarzy, zasłużyłby na miano prawdziwego dobrodzieja ludu.

Nieuctwo madziarskie.

Na Wielkanoc 1909 wyjechał do Rzymu wiceprezydent sejmu węgierskiego i stamtąd wysłał do swego organu „Lipto“ korespondencję, w której rozpływał się nad pięknemi Pirenejami (!). Prasa węgierska, po przeczytaniu korespondencji tej zawstydzona, żąda specjalnego podręcznika geografji dla parlamentarzystów węgierskich. Przy tej sposobności przypomniano światu inne kwiaty kultury madziarskiej. Oto przed laty prezydent ministrów w mowie swej powiedział, że Kopenhaga leży w Austrji. Nazajutrz też dostał 800 pocztówek z pouczeniem, gdzie się to miasto znajduje.

Przed dwoma zaś laty profesor politechniki peszteńskiej i poseł Paweł Lázár, zgłosił w sejmie wniosek o zmiany nazw w miarach i wagach, wywodząc, że kilogram dzieli się nie na 10 hektogramów i 100 dekagramów, ale na 10 dekagramów i sto hektogramów, skoro deko=10, a hekto=100 w języku greckim. Sejm wtedy uchwalił wniosek Lázára. Dopiero nazajutrz spostrzeżono się, że przyjęto głupstwo za rzecz dobrą, ale naprawić zła już nie było można w tejże sesji i dopiero Izba panów ocaliła imię madziarskie, bo zmiany tej nie uchwaliła.

Inny znów profesor wszechnicy i poseł w interpelacji się żalił, że w szkołach są obrazki, przedstawiające rodzenie się zwierząt. Stwierdzono, że obrazek „niemoralny“ przedstawiał kangura, który swe młode nosi zawsze we worku pod brzuchem. Pewna wycieczka polska oglądała raz zeszyty siódmoklasistów w pewnem gimnazjum węgierskiem i znalazła ten temat „na podstawie Nibelungów“: „które (!) zwierzęta zabił Zygfryd na polowaniu“. Zapóźno goście żałowali, że nie wzięli jakiego starego zeszytu, aby przynieść do Polski *curiosa*, jakie tam były o księciu Poniatowskim.

Nowinki.

Nadużycia przy rozdziale zapomóg. Przy rozdawaniu wsparć, zebranych na dotkniętych przez trzęsienie ziemi mieszkańców Katanji, zaszła korupcja, która będzie przedmiotem interpelacji w Izbie włoskiej. Okazuje się, że rada miejska Katanji wyznaczyła na ofiary w Mesynie 150 tysięcy lirów, a tylko 20 tysięcy z tej sumy doszło do rąk przeznaczonych. Pieniądze płynęły w kieszenie zwolenników rządzącej kliki, przyczem radni miejscy wyznaczali przyjaciołom samowolnie znaczne sumy, bez względu na to, czy ucierpieli przez trzęsienie ziemi. Pewien urzędnik wyznaczył na familję z pięciu głów, którą zapisał, jako z 17-tu głów złożoną, 4.800 lirów i te sam zabrał dla siebie.

Jedność osmańska. — Wszystkie polityczne kluby w Macedonji wytworzyły związek, do którego przyłączyły się wszystkie narodowości, zamieszkujące Macedonję. Program związku brzmi:

1. Postanowiliśmy użyć wszystkich sił, aby stworzyć silną Turcję i pracować nad pogodzeniem wojujących ludów.

2. Wszelka nienawiść, podsycana czy wewnątrz, czy zewnątrz, znajdzie w nas groźnych wrogów. Będziemy walczyli o bratnią miłość.

3. Zarówno ciemiężenie, jak i walka oddzielnych narodów musi upaść. Agitatorzy będą sądzeni, jako zdrajcy i nazwiska ich będą okryte hańbą.

4. Związek będzie co tydzień dawał sprawozdanie ze swojej działalności.

5. Zarówno rząd, jak i prasa będą o wszystkiem powiadamiani.

6. Ludność wiejska powinna wiedzieć o tem, że jak będzie dawała schronienie „złym ludziom“ i rozbójnikom, to będzie uważana za zdrajców.

7. Związek będzie zwalczał bojkotowanie jednej narodowości przez drugą.

Podpisali: Członkowie młodotureckiego komitetu, Partja agrarna, Partje albańska, bułgarska, serbska, wołoska i żydowska.

Szkorbut u głuchoniemych. Położenie wychowańców szkoły dla głuchoniemych w Siestroriecku, wśród których panuje szkorbut jest wprost straszne. — Obecnie po pięciu tygodniach, od czasu gdy zaszedł pierwszy wypadek, już prawie wszyscy wychowańcy pochorowali się. Pomimo, że pierwsze wypadki nosiły charakter ostry, były jednak w gruncie rzeczy daleko lżejsze od obecnych. Pochodzi to między innemi stąd, że administracja szkoły, żeby sobie nie psuć opinji, nie odsyła chorych do szpitala w miarę tego, jak zachorują, lecz trzyma ich w szkole do czasu, póki w szpitalu nie zawakuje miejsce. Chodzi o to, żeby w szpitalu nie było więcej, niż sześciu chorych na raz. — Biedni głuchoniemi nie mają się komu poskarżyć! Do szpitala dostają się dopiero wtedy, kiedy już choroba wyniszczyła ich organizm. W danej chwili w szpitalu tylko sześciu chorych, ale w takim stanie, że można, co najwyżej mieć nadzieję, że uratuje się ich życie. Na ślepotę, paraliże różnych organów i t. p. objawy już wcale nie można zwracać uwagi, wobec stanu ich zdrowia. Biedni głuchoniemi wylecza się ze szkorbutu, lecz na jakie straszne cierpienia narażą ich nowe kalectwa.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca:
Władysław Wąsowicz.

Zajrzał śmierci w oczy...

2) (Z norweskiego).

Zapewne dostałem się między wysokie trawy, rosnące w rzece, sądzę... między jałowce, wodorosty i inne osobliwości, rosnące na głębinach.

Odetchnął długim, głębokim oddechem.

— A wiedziałeś o tem wszystkiem, wuju?

— Noo... nie bardzo. Właściwie były to obrazy szkicowe... odbijające się jakoby przez mgłę.

— Nie wiem, co się dalej działo. Pamiętam tylko, że się zbudziłem na kolanach niańki. Ona była bardziej odemnie wystraszona... zdziwiłem się. Żal mi było, że już nie jest mi tak miękko, jak tam, gdzie przedtem leżałem... I nieraz jeszcze później przeklinałem tego... chłopaka, że nie zawołał jej o trzy minuty później — byłbym już gotów.

Ostatnie słowa przykro mnie uderzyły, chciałem go pocieszyć.

— Ach, dużoś przecie później używał w życiu!

— Używał... — uśmiechnął się blado. Uśmiech nie mógł jakoś rozjaśnić całej twarzy, lecz był niemal grymasem i wyglądał dziwnie chorobliwie.

— Używałem... to nic w porównaniu do: żyłem... ale tego ty jeszcze nie rozumiesz.

— Biedny wujaszek. Co to znaczy być chorym! — pomyślałem.]

Napił się wody i zaczerpnął oddechu.

— Żeby tylko nie było dla niego za wiele tego mówienia! — przemknęło mi przez głowę.

— Drugim razem byłem w twoim wieku. Było to pewnego dnia pod wiosnę. Śnieg leżał jeszcze, ale za dnia tajało potrosze. Rzeki wezbrały i rozsadziły lody. Otrzymałem od ojca pozwolenie z parobkami zwozić siano i słomę do domu z Autoik... Nie mogliśmy już jechać lodem, lecz trzeba było użyć mostu. Wtedy był jeszcze stary most, a właściwie żaden most, raczej długa kładka bez poręczy lub czegoś podobnego, deski położone na poprzek na podłożu z belek. Ale wysoki był, aby kry nie porwały go na wiosnę. Szerokości miał zaledwie cztery łokcie, tyle tylko, aby można było przejechać furą. Wtedy w czasie odwilży był mokry i oślizły. Sanki czasami zesuwały się tuż na samą krawędź mostu. A pod nim płynęła rzeka duża, wezbrana, z białą pianą. Wspieniona, hucząca, pędziła przed sobą powyrywane kłody i ogromne kry lodowe. Siedziałem na długich saniach i ledwie, że ośmieliłem się spojrzeć w dół. Bo zdało mi się, jak gdybym patrzył w czarną, ziejącą śmiercią przepaść. Z powrotem parobcy podjechali naprzód. Ja z bułanym zostałem w tyle z furą słomy. Nie miałem odwagi siedzieć na wozie, jadąc przez most, szedłem z boku za bułanym. Nie bałem się, skoro dobrze poszło w jedną stronę, pójdzie równie dobrze w drugą — myślałem — bułany taki jest mądry, on sobie z pewnością poradzi.

Pierwsze najgorsze kroki już zrobiłem — zdawało mi się, że już jestem bezpieczny. Trzymałem się tuż tuż bułanka i wystawiałem na próbę swoją odwagę, w przechodzie patrząc w rzekę; była piękną i zdała mi się potężną zarazem. Skłębiona żółtymi bałwanami, czarna, głęboka a wielkie kry ścierały się krawędziami o siebie lub przewalały się jedne na drugie. Między mną a brzegiem mostu było może dwadzieścia cztery cali.

Naraz, nie wiem jak się to stało, lecz wóz znalazł się na przedzie obok mnie a te dwadzieścia cztery cali zmieniły się na dwanaście... On odetchnął, ja drżałem. — Chciałem się schować u bułanka, wtem fura przechyliła się przednią stroną...

— Oh, wujaszku!

— Troszeczkę, tylko kawałeczuś, ale brzeg już był tak wąski, że nie mogłem przejść naprzód. Prr, bułany! — puściłem lejce i chciałem schować się za wóz, wtem przechyliła się i tylna część wozu z.....

— Nie! nie! — krzyczałem, chwyciwszy się jego krzesła.

— Cały wóz ześliznął się jeszcze o cal... jeszcze maleńki kawałeczek... i zatrzymał się wujaszek.

Odetchnął głęboko i umilkł. Ja trzymałem się kurczowo poręczy fotelu.

— Nie było wyjścia. Między wozem a brzegiem mostu było tak wąsko, że końce moich butów wystawały już na zewnątrz, zdaje mi się. Odwrócony byłem plecami do wozu i poczułem lekki ucisk na ramionach; tak stałem i słuchałem... ponad pływającemi krami z rękami wyciągniętemi... jak gdyby zawieszony nad przepaścią, bliski ostatniej swojej godziny.

— Uff, wujaszku prędzej.

— Wozu nie mogłem się chwycić. Lejce wypuściłem z ręki. Gdybym był wtedy poruszył ręką, drgnął jednym muskułem... znalazłbym się w rzece bez ratunku. Westchnął głęboko. Palce drgnęły, poruszyły się nerwowo, napił się wody.

— Wtedy zajrzałem śmierci w oczy. Wiedziałem, że w najbliższej chwili będę leżał tam między lodowemi krami; tam spadnę, w to miejsce, tam chcę wpaść, nie w sam środek wiru, lecz obok; tam będę leżał w najbliższem mgnieniu oka... Przytomność już mnie poczynała opuszczać. Dziwny spokój ogarnął mnie wtedy. Patrzyłem uważnie na miejsce, w które miałem spaść, chciałem się z niem dobrze obeznać... i nagle zdało mi się ono tak miękkie i przyjemne. Rzeka w tem miejscu zdawała mi się przemieniać w twarz pełną słodyczy... spokojnej, serdecznej tkliwości. I jak gdyby wielkiemi, wilgotnemi oczyma spoglądała w górę, ku mnie biednemu robakowi, który, tracąc przytomność, wisiałem nad brzegiem mostu i zdało mi się, jakoby przemawiała do mnie. Chodź, nie jestem tak zimną, jak się wydaję!

(D. n.).

OGŁOSZENIA.

Drukiem Józefa Fischera w Krakowie.